



To był oczywiście wypadek samochodowy i oczywiście trafiłem do nieba.

Tu wcale nie ma aniołów. Są normalni ludzie. Dużo ludzi. Ponad 100 miliardów.

Ci ludzie żyją sobie w niebie tak samo jak tam, na ziemi, tyle tylko, że mają wszystko i mogą wszystko. Normalny komunizm: nie muszą nic robić. A jednak robią. Pracują i to bardzo ciężko. Każdy robi to, na co ma ochotę i to, co umie robić najlepiej. Stolarz robi krzesło, malarz maluje obraz, naukowiec prowadzi badania, pisarz pisze książkę. Dentyści, bankowcy, taksówkarze, itp. szybko się przekwalifikowują się na ogrodników, krawców, reżyserów, etc., gdyż każdy chce coś robić, zaś nikogo nie boją zęby, wszystko jest za darmo, a komunikacja jest świetnie rozwiązana i można przemieszczać się z szybkością bliską prędkości światła, bo kiedy tylko zechcesz wyrastają ci pierwszorzędne skrzydła – cholera wie z czego zrobione... raczej nanotechnologia niż kevlar.

Tak czy owak każdy pracuje twórczo¹ i chcąc nie chcąc doskonalili swe *dzieło*, aby tym dziełem ulepszyć świat i coś tam opowiedzieć o sobie.

Dzieło tworzy człowiek. Dzięki swej pracy przekazuje innym ludziom najważniejsze sprawy, jakie mu się przydarzyły w życiu. Jeżeli komuś uda się swym dziełem wzbogacić choćby jedną osobę to dzieło to staje się *arcydziełem*. Co to znaczy wzbogacić? Po prostu: zabawić, nauczyć, uszlachetnić, wprowadzić w nastrój, uprzyjemnić chwilę, etc. – po „skonsumowaniu” dzieła odbiorca musi mieć wrażenie, że dane dzieło warte było konsumpcji, a nie że to tylko starta czasu i niesmak.

Dzieło musi być interesujące, bo tutaj, w niebie, nikt nikogo nie oszuka – nie ma reklamy, nie ma logo, każdy jest chińskim artystą.

¹ Należy wprowadzić nowe słowo: *tfu-tfu-rczość*. Wielu twórców, to tfu-tfu-rcy. Zamiast porządkować zaśmiecają.

Cóż robią na przykład tacy pisarze?

Każdy z nich kiedy tylko trafi do nieba, czyta wszystko co napisał – to standard, każdy z nich tak robi. Potem odrabia zaległe lektury i czyta książki innych pisarzy, których nie zdążył przeczytać za życia. Następnie z napisanych przez siebie tekstów kompiluje jedną księgę. Potem okrutnie znęca się nad tą księgą: poprawia, cyzeluje, ale głównie kreśli i wyrzuca większość słów, zdań, rozdziałów. Po jakimś czasie (często z wielotomowych ksiąg, cholera jasna!) - pozostaje kilka stron. Mija jakiś czas i zostaje parę słów. Aż w końcu przychodzi najradośniejsza chwila - każdy z nich (to standard!) zostawia tylko jedno słowo.

- Zgadnij pan, jakie to słowo?